

666

TEATR

**„TERRORYŚCI” IRENEUSZA IRE-
DYNKIEGO** stali się najczęściej
wzmiankowaną sztuką sezonu. Au-
tor, podejmując „modny” temat, u-
mieścił akcję sztuki w Ameryce
Środkowej, w państwie, gdzie ruch
powstańcy zmierza do jawnej re-
wolucji przeciwko panującej tyra-
nii. Odniesienia geograficzne są bar-

dzo aktualne, ale ambicją pisarza
stają się bardziej uniwersalne py-
tania: czy cel zawsze uswięca śro-
dki? czy lepszy ustrój można osią-
gnąć stosując niemoralne środki dzia-
łania? czy dobro przyszłej rewolu-
cji rozgrzesza dzisiejsze zbrodnie?

Program wydany z okazji olsz-
tyńskiej premiery w Teatrze im.
Jaracza (na zdj. Witold Kopeć i
Lech Gwit) przytacza parę wypo-
wiedzi terrorystów: „wrogów bę-

dzimy musieli wytepić”; „nie ma
prywatnych spraw dla ludzi rewo-
lucji”; „los rewolucji nie powin-
nien zależeć od jednostki najlep-
szej i tacy jak ty muszą o to za-
bierać. Musicie utworzyć w naszym
ruchu struktury zabezpieczające
przed wynaturzeniem i samowolą
przywódców”.

Takie wypowiedzi świadczą, że gra
jest warta światełki, jeśli idzie o
zasadność grania tej sztuki. Nic
więc dziwnego, że kolejne teatry się-
gają po nią, grana jest m. in. w
Teatrze Kameralnym w Sopocie.

*

„Horsztyńskiego” pisał Słowacki
w roku 1835. Rzeź dzieje się w
pałacu Kossakowskich, nad brzegami
Wilii, wiosną 1794. W zamie-
rzeniu miał powstać wielki histo-
ryczny dramat, „y osądzić zdradę
synów na przykładzie zdrady oj-
ców. „Horsztyński” jednak jest
dziełem nie ukończonym bardziej
stanowi dowód geniuszu dwudzie-
stopięcioletniego chłopca niż przy-
kład trafnej historiozoficznej anali-
zy. Dlatego ta trudno jest przedsta-
wić na scenie szlachetność Szczę-
snego, jego kordianowską niezdo-
ność do czynu, jego polityczne za-
gubienie, wreszcie jego bardzo cie-
mną, erotyczną żonę. Podziwiać
trzeba odwagę **ZYGMUNTA WOJ-
DANA**, który po raz kolejny spo-
tyka się na scenie z tą fascynu-

jącą materią tragedii Juliusza Sło-
wackiego. Jest to imponujące tym
bardziej, że swoje poszukiwania
proponuje w bardzo młodym, pro-
wadzonym przez siebie Teatrze im.
Kochanowskiego w Radomiu.

*

Groteskowy Thomas Pollock Na-
geoire, który dziękuje Bogu za to,
iż obdarzył „dolarzem człowieka, aby
każdy mógł sprzedać to, czym dys-
ponuje i zdobyć to, czego pragnie”
i Ludwik Łaine, opahowywany stop-
niowo przez utylitarą koncepcję
życia (obaj na zdj. od prawej, gra-



ni przez Jerzego Siecha i Zbignie-
wa Borka) — to „istoty ziemskie”,
reprezentujące porządek ciała, czyli
grzechu. W orbicie ich oddziaływa-
nia znajdują się dwie kobiety: jed-
na im podobna w używaniu świata
i druga, która poszukiwać będzie
w miłości światła. Tak wygląda
czwórka bohaterów **CLAUDELOW-
SKIEJ „ZAMIANY”**, o której
białostocki (Teatr im. Węgier-
ki) inscenizator Marek Gliński
tak wywodzi: „Czworo bohate-
rów »Zamiany«, to jak gdyby
Król, Dama, Walet i As z tej sa-
mej talii kart. Rozgrywają okrut-
ną partię o stawkę najwyższą, o
miłość. Muszą wybierać między mar-
zeniem i wolnością a obowiąz-
kiem i poświęceniem. Między chre-
ścijańską wiarą a bezwzględными
prawami współczesnej cywilizacji”.

*

„Nieco trudniejszy filozoficznie,
osycylujący między płaszczyzną mo-
ralną a polityczną, jest **„ZWOLON-
»** — zwierzał się ze swolch kłopotów
interpretacyjnych Kazimierz Braun.
— Czytając go — dowodził w ro-
ku 1971 — z tym większym utęsk-
nieniem czekamy na nowe, skom-
mentowane wydanie... **«Zwolona»**
też może najtrudniej na razie wy-
stawić”.

Tegoroczna setna rocznica śmierci
Cyprjana Kamila Norwida obrodziła
ma co najmniej dwiema premiera-
mi tej napisanej w latach 1848—49
„monologii”. Krystyna Skuszanka
zapowiada, że otworzy „Zwolonem”
nową kadencję Teatru Narodowe-
go, zaś Jacek Paocha w Kaliszu
przystąpił do prób na tzw. Scenie
Przedwojennej.

Cytowany już Kazimierz Braun,
najbardziej konsekwentny i upar-
ty inscenizator Norwida w Polsce,
nigdy nie odważył się wziąć „Zwo-
lona” na reżyserski warsztat. Dla-
czego? Posłuchajmy jego zwierze-
nia na ten temat:

„Rację ma zaiste Edward Albee,
gdy mówi w jednym z wywiadów,
że «jeden dobry problem to aku-
rat tyle, ile trzeba na jeden dobry
dramat». Tego Norwid pisać «Zwo-
lona» jeszcze nie wiedział. Dlate-
go też «Zwolona» jako dramat nie
udał się. I chyba niesłusznie miał
Norwid tak wielkie pretensje do
negatywnie się wypowiadających na
temat tego utworu krytyków. Jako
«oficjalny», przynajmniej za takie-
go jestem uważany, miłośnik Nor-
wida może nie powinienem tak pi-
sać, ale niezwykle dziwił się o-
wym krytykom” Słowa Brauna
brzmiały i dzisiaj, po dwunastu la-
tach, jako przestroga. Przestroga
oczywiście, dla teatralnych śmia-
ków.